

## DROGA DO HIROSZIMY

+ 6 sierpnia + stop + 1945 roku + stop +  
godzina 2<sup>45</sup> + stop + po północy +

**L**otniska na wyspie Tintian, należącej do archipelagu Wysp Marianskich, wystartowały trzy bombowce, z których jeden wioził na swoim pokładzie bombę atomową. O godzinie 8.50 rano samoloty dosięgły Wysp Japońskich, kierując się w stronę Hiroszimy. W mieście ogłoszono stan pogotowia. Gdy jednak Japończycy spostrzegli na niebie tylko trzy punkciki, odwołali alarm, sądząc, że jest to jedynie lot wywiadowczy. Ludzie wyszli ze schronów, spoglądając z zaciekawieniem w górę.

O godzinie 9.15 bomba atomowa została wyrzucona z samolotu. Na ziemi rozszalało się piekło...

### „ZWIĄZEK URANOWY” W KAISER-WILHELM INSTITUT

Jak doszło do tego momentu II wojny światowej?

Cofnijmy się o kilka lat. Jest rok 1939. Wojska hitlerowskie wkraczają do Pragi. Hitler rozpoczyna kampanię zastraszania wobec Polski. Wojna wiśi na włosku. Uczelni amerykańscy dowiadują się, że Niemcy tworzą „związek uranowy”, którego zasadniczym celem jest uzyskanie energii atomowej drogą rozbięcia atomu i wykorzystania jej do celów wojskowych. Instytut Fizyki im. cesarza Wilhelma w Berlinie staje się ośrodkiem działalności specjalistów niemieckich.

Uczni europejscy, o antyfaszystowskim nastawieniu, Węgier — Szilard i Włoch — Fermi, mają na ten temat bliższe informacje. Szilard konstatuje, że Niemcy tworzą „związek uranowy”, którego zasadniczym celem jest uzyskanie energii atomowej drogą rozbięcia atomu i wykorzystania jej do celów wojskowych. Instytut Fizyki im. cesarza Wilhelma w Berlinie staje się ośrodkiem działalności specjalistów niemieckich.

Roosevelt, zaprzętnięty wojną w Europie (jest już październik) jednym uchem słucha wywodów bankiera, machającego lekceważącą ręką. Sachs ratuje się anegdotą. Mówi:

— W czasie blokady Anglii Foulton zaproponował Bonapartemu zdobycie wyspy przy pomocy okrętów parowych. Napoleon uśmiechnął się i oświadczył: — „Okręty bez żagli? Czegoś takiego w ogóle nie ma!”

Epilog rozmowy Sachsa z Rooseveltem: 1) przyznanie dla laboratorium Uniwersytetu w Chicago 6 tysięcy dolarów na prace badawcze, 2) utworzenie wojskowego koła doradczego.

### „NIE CHCĘ MIEĆ NIC WSPÓLNEGO...”

W laboratorium prace szybko ruszyły z miejsca. Nie bez oporów samych fizyków, którzy zdawali sobie dobrze sprawę z tego, jakie reperkusje polityczne i moralne może przynieść światu ich odkrycie. Jeden z fizyków, 26-letni wówczas, Wolney Wilson, poprosił o przeniesienie go do innych prac badawczych, gdyż jak oświadczył: „Ta bomba będzie miała tak straszną siłę niszczycielską, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego”.

Jeżeli pozostali uczni nie poszli w jego ślady (zresztą Wilson później wycofał się z tego stanowiska) zdecydowały o tym w dużej mierze wieści, napływające z okupowanej przez hitlerowców Europy. Gdy tylko Czechosłowacja dostała się w ich ręce, wstrząsano nad eksportem rudy uranu. Norwegia, po zajęciu, dostarczyła Niemcom „cięż-

kiej wody”, niezbędnej do atomowych doświadczeń. Hitler naglił do przyspieszenia eksperymentów, ba — w skale koło Heigerloch rozpoczęto nawet budowę pierwszego reaktora atomowego!

### REAKCJA ŁAŃCUCHOWA NA STADIONIE SPORTOWYM

W pierwszych miesiącach 1942 roku, wspomniany na wstępie Włoch Fermi, który przyłączył się do prac badawczych uczonych amerykańskich, uzyskał wielki sukces, spowodował on w reaktorze atomowym, prymitywnie zmontowanym na stadionie sportowym w Chicago, pierwszą reakcję łańcuchową. Droga do wyprodukowania bomby atomowej została otwarta.

Olbryzi szał ludzi dniem i nocą pracował wyłączenie w tajnych zakładach w stanach New Mexico, Tannensee i Waszyngton. Ustalono, że na początku 1945 r. cel będzie osiągnięty.

Tymczasem sytuacja na frontach uległa gwałtownej zmianie. Armia Radziecka przekroczyła Bug, wojska alianckie na Zachodzie wylądowały we Francji, wkroczyły do Niemiec. W Strassburgu w gabinecie jednego z uczonych niemieckich znaleziono cenne notatki. Wynikało z nich, że fizycy niemieccy jeszcze nie odkryli tajemnicy bomby atomowej.

### DLACZEGO MIAŁA WYBUCHNĄĆ?

Sukcesy wojenne zaniepokoiły pewne wojskowe koła amerykańskie. Stało się dla nich jasne, że bomba atomowa nie zostanie zrzucona na Niemcy. A przecież bomba musiała wybuchnąć, miała ona bowiem wykazać potęgę militarną Stanów Zjednoczonych przed całym światem, a zwłaszcza przed Związkiem Radzieckim. Po to, by później... Zresztą sami wiecie.

Ostatnią „nadzieję” stanowiła teraz Japonia. Ustalono, że trzy miasta tego państwa zostaną zniszczone wybuchem nowej broni: Hiroszima, Nagasaki i Kioto. Jeśli to ostatnie nie padło ofiarą, jest w

tym zasługa jednego z wybitnych amerykańskich ekspertów wojskowych, który był miłośnikiem japońskiej kultury. A trzeba dodać, że Kioto stanowił jakby japoński Kraków, w mieście tym mieszczą się piękne zabytki. Ów ekspert wojskowy zaprotestował przeciwko zniszczeniu Kioto u wysoko postawionych osobistości USA i jego interwencja przyniosła pozytywny rezultat. Los Hiroszimy i Nagasaki był jednak prawie przesądzony.

Poglądy uczonych, twórców bomby atomowej, nie były jednolite. Część z nich uważała, że zrzucenie bomb atomowych na Japonię może szybciej doprowadzić do zakończenia wojny i uchronić życie wielu żołnierzy amerykańskich, inni zaś byli zdecydowanie przeciwni tej decyzji.

Węgier, Leon Szilard, dowiedziawszy się o planach amerykańskich, rozpoczął wraz z Albertem Einsteinem wielką kampanię protestacyjną. Przygotowano apel do prezydenta Roosevelta, ostrzegając przed skutkami, jakie krok taki może pociągnąć, wskazywano na olbrzymie ofiary w ludziach. Tego apelu Roosevelt już nie przeczytał, gdyż zmarł w kwietniu 1945 roku...

### NAUKOWCY WYPROWADZENI W POŁE

31 maja tego roku specjalna komisja doradcza, utworzona przez nowego prezydenta, Trumana, komisja, której przewodniczącym został minister wojny, Stimson, podpisała ściśle tajny dokument zalecający:

1) użyć jak najszybciej bomby atomowej przeciwko Japonii;

2) bombę skierować na cel, który by będąc obiektem wojenskimi sasiadował z domami mieszkalnymi;

3) zrzucić ją bez żadnego ostrzeżenia.

Los Hiroszimy i Nagasaki został w ten sposób przesądzony.

Wśród tej części uczonych amerykańskich, którzy sprzeciwiali się użyciu bomby, zapanała konsternacja. Konsternacja tym większa, że przecież w skład wspomnianej komisji doradczej przy prezydencie wchodził i uczeń, wśród nich i Oppenheimer. Ten ostatni w późniejszych pamiętnikach pisał: „Podjęliśmy decyzję, nie mieliśmy pojęcia, jaka jest sytuacja mi-

Marek JAWORSKI

(Ciąg dalszy na str. 2)



Czarna chmura

Czy zagraża ludzkości głód z przeludnienia?

## OPTYMIZM ONZ

**P**oliczmy się ilu nas jest i ilu wkrótce będzie na kuli ziemskiej. Demografowie w ponurych barwach przedstawiają przyszłość ludzkości. Przeraża ich szybko postępujący przyrost naturalny. Zaniepokojeni są socjologowie, dyskutują nad tym ekonomiści, z trwają ich szczególnie szybka rozrodczość ludów Azji.

Tym nastrojom przeciwstawia się opublikowany przed paru tygodniami roczny Biuletyn Gospodarczy ONZ za 1957 r. Dotyczy on Azji. Rocznie podaje chłodne cyfry, komentuje je rzeczowo i wyciąga wnioski na ogół — optymistyczne.

Tuż po Wielkiej Rewolucji Październikowej ludzkość świata wynosiła 1.834 mln. W 1959 r. liczyć będzie 2.841 mln, a więc prawie o 1 miliard ludzi więcej. Według statystyki Narodów Zjednoczonych od połowy 1956 r. do połowy 1957 r. przybyło 47 milionów ludzi. Trzeba się liczyć, że w latach 1962/63 ludność kuli ziemskiej wyniesie przeszło 3 miliardy, a w roku 2000 osiągnie 4.750 mln. Z pośród 43 mln. ludzi, którzy powiększyli ludzkość

od 1950—1955 r. przypada na Azjatów 24 mln., Afrykańczyków — 4 mln., 3,5 mln. na południowych i środkowych Amerykanów, 3,5 mln. północnych Amerykanów i 6 mln. Europejczyków.

To, co podaliśmy jest suchym materiałem do historii przyszłości rodu ludzkiego. Stoją przed nim 2 alternatywy: albo przymusowe ograniczenie ilości urodzin lub też pozostawienie przyrostu naturalnego własnemu biegowi. Ekonomiści i socjologowie z ONZ opowiadają się za drugą alternatywą. Patrzą oni optymistycznie w przyszłość. Zdaniem ich ziemia posiada dostateczne możliwości, aby wyżywić, odziać i dać mieszkanie nie tylko 5-ciu ale nawet 10-ciu i więcej miliardom ludzi. Według nich 250 mln. rodzin chłopskich używa jeszcze prymitywnej drewnianej sochy; tylko 9 mln. chłopów posługuje się zaprzężonym żelaznym pługiem i tylko 10 mln. chłopów na świecie uprawia rolę zmotoryzowanymi narzędziami. Nawet bez włączenia do uprawy gruntów odłożonych leżących nowoczesna intensywna gospodarka może całkowicie zaspokoić głód.

Mimo tych możliwości produkcji rolnej w roku 1950—62 proc. ludności na kuli ziemskiej cdywowało się poniżej 2200 kalorii dziennie na człowieka. Przed wojną tylko 39 proc. ludzi było niedożywionych. Gdzie są więc źródła wzrastające niedożywienia ludów Azji. Biuletyn ONZ widzi je w lenistwie, w niechęci do pracy milionów części ludów azjatyckich. Przecież w ostatniej wojnie Polska, część Niemiec, Japonii i większość europejskiej ZSRR były straszliwie zniszczone. Pomimo różnic ustrojowych kraje te zdumiewająco szybko się podniosły, a przed pierwszą wojną światową najbardziej zafatana Rosja obecnie jako Kraj Rad dźwignęła się tak dalece, że doścignęła i nawet prześcignęła niektóre wysoce rozwinięte kraje. U podstaw wzrostu jej potęgi jest praca człowieka.

Najwybitniejszy mąż stanu Indii Nehru wskazał, że jedyną drogą zahamowania nędzy ludów azjatyckich jest wytężona praca człowieka. Zrozumiała to komunistyczne Chi-

ny i pracę podniosły do najwyższej rangi w społeczeństwie. Równolegle z tym idzie troska o podniesienie kwalifikacji osobistej i poziom wykształcenia szerokich mas ludności.

Gdy to nastąpi zjawia się nowy czynnik — samorzutne ograniczanie urodzin, aby potomstwo mogło żyć w lepszych warunkach niż to pokolenie, które wydało dzieci na świat. Doświadczenie wykazuje, że tylko nieliczne małżeństwa, żyjące w dobrobycie, posiadają dużo dzieci. Dobrobyt jest samoczynnym regulatorem, według Biuletynu ONZ, naturalnego przyrostu ludności. Zadaniem więc rządów krajów azjatyckich jest dążenie do podniesienia dobrobytu mas pracujących.

Henryk BARAŃSKI

Józef Ratajczak

## Kwiat

Bałem się  
tknąć ciebie  
— kwiatu róży  
dotknę  
kwiat opadnie  
nieszczęście wywróży  
i na dłoniach  
płatki różowe  
i obrączka księżycy  
na głowie  
pustka na dnie.

Wiatr ostrzegal  
napędzał chmury  
miałem dosyć  
dosyć udręczeń  
i pobiegłem  
— skrzydlaty pegaz  
rozdzwoniwszy  
gwiazdne ostrogi  
aby czesać  
wiosenne twe włosy...  
ale nagle  
w połowie drogi  
burza rozdarła mi wnętrze.

1958 r.



Nigdy więcej Hiroszimy

Fot. (2) CAF

# Tatarzy w sosie polskim

Powiat Sokółka w woj. białostockim na pierwszy rzut oka nie wyróżnia się niczym szczególnym — takie same tu pola, drogi i domy, jak na całym Podlasiu i Białostocczyźnie, tak samo zapracowani ludzie, zajęci powszednimi troskami i radościami. A jednak pośród tej codzienności spotkamy się nagle z widokiem, który niejednemu przywidobył na pamięć barwne sceny i historie z Sienkiewiczowskiej trylogii.

Obok zabudowań kresowej wsi Bohoniki, ładnej i swojskiej, jak żyto na białostockich zagonach — wznosi się niewielki, lecz dobrze utrzymany i, jak widać, uczęszczany do dziś — muzeum mecel, opodal niego zaś cmentarz wyznawców islamu.

## MECZET — DLA ZONY

W Polsce znajduje się sporo miejsc, w których zachowały się drobne na ogół pamiątki po skończonych przybyszach ze wschodu. W majątku Kościelnik, parę kilometrów od Kola, w naszym województwie stoi mały meczet, wystawiony ongiś podobno przez właściciela majątku dla swej żony-muzułmanki. W Warszawie do pamiątek takich na leży ulica Tatarska, cmentarz i nagrobki mułmańskie. Podobne ślady pobytu Tatarów w naszym kraju znaleźć można również w Kieleckiem.

## TATAR NA MOTOCYKLU

Tutaj jednak, na wschód od Białegostoku, niedaleko granicy Polski i Białorusi, we wsiach Bohoniki i Kruszyniany — siedzą Tatarzy do dziś w zwartej etnicznie, choć liczebnie niezbyt już wielkiej grupie. Wielu Tatarów powędrowało poza tym do miast, w poszukiwaniu lepszych zarobków i dziś żyją oni w zgoła nie-sienkiewiczowski sposób: mają mieszkania z łazienkami, posiadają motocykla, posługują się elektryczną pralką i Watermanem. Jeden z nich, p. Behir Eksanow znalazł parę lat temu pracę w warszawskich zakładach mięsnych, inny — p. Behir Assanowicz jest inżynierem, specjalistą od budowy kolei, jeszcze inny — p. Ali Romanowicz został w Białymstoku zawiadowcą stacji. W Związku Radzieckim, gdzie istnieje Autonomiczna Republika Tatarska — bracia i przyjaciele naszych Ibrahimów, Alic, Machmetów są bardzo cenionymi fachowcami z różnych dziedzin, m. in. rozkwitającego w republice przemysłu naftowego.

## BYLI TAKŻE POD GRUNWALDEM

Skąd się wzięli w Polsce ich praojcowie — niełatwo dociec. Od niepamiętnych czasów kraj nasz utrzymywał liczne i bliskie kontakty z mułmańskim Wschodem. Stosunki handlowe, wojny, poselstwa, przemarsze wojsk, wyprawy kupieckie — wszystko to w dawnych wiekach nie tylko służyło wymianie usług, czy dóbr, ale również sprzyjało obustronnej infiltracji społecznej ze wszystkimi jej konsekwencjami: osiedlaniem się, zakładaniem rodzin, organizowaniem religijnych i społecznych związków. Pierwsza

tego rodzaju „akcja osadnicza” miała miejsce w ostatnich latach XIV wieku, kiedy to wielki książę litewski Witold osadził w swych włościach jeńców nogajskich, bliskich krewniaków Tatarów. W roku 1410 tatarska konna armia brała udział w bitwie pod Grunwaldem, przyczyniając się znakomicie do zwycięstwa Jagiellów i Witolda nad wojskami Ulryka von Jungingen. Po głośnej wiktoryi część rzeczy wojaków z buńczukami poprosiła o „azyl”, nie chcąc wracać na rodzinne Dzikie Pola. Na Litwie i w Polsce ziemi nie brakowało...

## ...I W KAMPANII WRZESNIOWEJ

Przez dziesiątki i setki lat wrastali Tatarzy w polskie miśdze. Powoływani często do służby publicznej — odbywali ją uczciwie, jak przystało na obywateli Rzeczypospolitej. Formacja tatarskiej jazdy uczestniczyła 275 lat temu w wyprawie Sobieskiego pod Wiedeń. Niejednokrotnie też w późniejszych latach Tatarzy polscy dobywali krzywych szabel w obronie naszego kraju. Przed 19 laty cały szwadron tatarski 13 pułku ułanów pod dowództwem rotmistrza Eljasewicza zwalczał hitlerowskie zagoni pancerne posuwające się w blitzkriegu na Kielce, Radom i Warszawę.

Dzisiaj, dla kilku setek tatarskich rodzin są to tylko wspomnienia pełne dumy, a jednocześnie bólu po stracie najbliższych. Dzisiaj, jak wszyscy rolnicy Bohonik, Kruszynian i innych białostockich wiosek sprzątają polscy Tatarzy owies i żyto, wypędzają na pastwiska barany (świni nie hodują ze względów religijnych), realizują obowiązkowe dostawy, czytają „Życie Białostockie” i „Przyjaciółkę”, chodzą do świątyni.

Oczywiście do swoich. I nie w niedzielę, tylko w piątek, kiedy na całym świecie miliony wiernych kierują swe oczy i serca w stronę Mekki — duchowej stolicy wyznawców islamu.

## MECZET POD BIAŁYMSTOKIEM

Bohonicki meczet został niedawno odnowiony przy pomocy państwa. Jest to kwadrato wa drewniana budowla z minaretem zakończonym na szczycie półkolistym — symbolem mułmańskiej wiary. Z minaretu zwykle ogłasza mułła godzinę modłów — tutaj jednak „ezan” głoszą najczęściej sprzed bram meczetu. Wewnątrz znajduje się nisza wskazująca kierunek na Mekkę. Wersety z Koranu czytane są z własnych, pieczołowicie przechowywanych z ojców na syna modlitewników oraz z tablic na ścianach świątyni. Podczas odprawiania modłów wierni siedzą, mułmańskim zwyczajem, na zasłanym w meczecie, wzorzystym dywanie. Gdy minie bajram (święto) — białostoccy potomkowie tatarskich bohaterów Grunwaldu, na codzień posługujący się najczystsza polszczyzną, znów mają się pluga i narzędzi w swoich współczesnych warsztatach pracy.

Karol RZEMIENIECKI



Z cyklu:  
Ziemie Zachodnie

DZIKOWICE pow. Szprotawa

St. Mrowiński 57

# „Mazowsze” daje świadectwo

Najbardziej zaskakujące są najprostsze pytania. Gdy na konferencji prasowej w Warszawie jeden z dziennikarzy zagadnął Mirę Zimińską — Sygietyńską: co zapewnia „Mazowszu” jego sukcesy? zapytana znalazła się niemal w kłopotcie. Istotnie, słowo „sukcesy” tak nieodłącznie kojarzy się z tym zespołem, że na ogół nikt nie myśli o ich przyczynach. Nie śniły się takie sukcesy ani twórcy zespołu Tadeuszowi Sygietyńskiemu, ani samemu zespołowi, gdy po raz pierwszy wystąpił w listopadzie 1950 roku. Słuszne też jest zapewne szukanie przyczyn nie tylko w samym zespole.

Bardzo często — i nie bez racji — narzekamy na minio-ni okres t. zw. błędów i wypaczeń, a już szczególnie chętnie krytykujemy ówczesną politykę kulturalną. A tymczasem — właśnie w tym minio-nym okresie, na bazie okrzykniętej formuły „kultura dla mas” — powstaje zespół artystyczny, który jest żywym dowodem słuszności tego hasła. Mało tego — zespół ten nie tylko śpiewa i tańczy dla mas, ale z mas czerpie tworzywo artystyczne — pieśni i tańce — oraz wykonawców. Inna rzecz, że pieśni i tańce „Mazowsza” z czasem stały się przedmiotem zachwytu nie tylko mas, ale i najwyższej elity — ale to już jest zasługa jego wysokiego kunsztu artystycznego.

Wróćmy do postawionego na początku — zdawałoby się — dziwnego pytania. Skąd te sukcesy? Dlaczego zespół „Mazowsza” możemy sto razy oglądać — i sto razy wruszać się tak samo jak za pierwszym razem? Dlaczego wciąż z tym samym wzruszeniem słuchamy tych samych piosenek? Dlaczego za każdym razem sta-jemy niemi z zachwytu wobec tej wspaniałej tęczy barwnych kostiumów „Mazowszaniek”? Dlaczego wreszcie naj-bardziej zdecydowani przeciw-

nicy ideowi Polski Ludowej na emigracji nie mogą powstrzymać łez wzruszenia, gdy „Mazowsze” śpiewa i tańczy za granicą? Odpowiedź jest ze-najdu prosta i — nic na to nie można poradzić — schematycznie propagandowa: dlatego, że „Mazowsze” sięgnęło do prawdziwej skarbnicy narodu — do sztuki ludowej, która najpełniej wyraża duszę narodu z jednej strony dając jego syntezę — symbol, z drugiej zaś — rozkładając jego obraz na najprostsze czynniki. Mało kiedy (niestety) wy-koncypana przez teorię myśl, zrealizowana w praktyce, dała tak oczywiste i bezsporne wyniki, jak w wypadku zespołu „Mazowsze”.

Powiedzieliśmy, że „Mazowsze” śpiewa wciąż te same piosenki (a ktożby chciał przestać słuchać „Cyraneczki”? To jednak nie jest zupełnie zgodne z prawdą. Na ostatnim występie w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki — prócz starego repertuaru i wyuczonych za granicą piosenek flamandzkiej i brukselskiej — „Mazowsze” zaprezentowało tańce rzeszowskie z przyspiewkami oraz tańce góralskie z przyspiewkami i kapełką. Kto widział i słyszał autentycznych górali z Bukowiny Tatrzańskiej, tańczących zbojnickiego, temu trudno uwierzyć, że „dólskie” chłopaki potrafia tak świetnie zatańczyć ten niezwykle trudny taniec, a „dólskie” dziewczęta z taką werwą zaśpiewać charakterystyczne góralskie pieśni. A prze-cież potrafią! Toteż sala długo nie mogła się uspokoić...

Nie tylko nowe piosenki przybywają naszemu zespołowi, przybywają mu również (i ubywa) wykonawcy. Ach, te małżeństwa — narzeka pani Mira — Najładniejsze dziewczyny zabierają nam chłopaki, a potem — nie wiem dlaczego — ale zaraz jest dziecko. Mamy już 27 małżeństw, w tym 13 dzieci. „Dobrze, że nie odwrotnie” — padł głos z sali.

Otóż właśnie — sprawa kadr. Na sto osób zespołu w tej chwili — jest 60 ze „starszej generacji”. Przyjmuje się nowe siły w wieku najwyżej 22 lat. Najstarsza „Mazowszanka” ma lat 26 (nie powiem która), najmłodsza — 16. Element bywa bardzo różny, często z pewnym przygotowaniem, najczęściej — bez żadnego. Ale to się wszystko jakoś „dociera” — i jak widać z doskonałym skutkiem.

Warto się teraz zastanowić nad skalą oddziaływania mazowszańskiej sztuki. Gdy p. Mira spróbowała wyliczyć na konferencji prasowej miasta polskie, w których „Mazowsze” występowało, słusznie zawołał jeden z dziennikarzy: „a może by wyliczyć miasta w których „Mazowsze” nie występowało? Oto jest problem nad którym warto by się zastanowili politycy kulturalni.

Za granicą — to inna sprawa. W 1951 r. „Mazowsze” było w Związku Radzieckim, potem w NRD, w 1952 r. — na Węgrzech i Czechosłowacji; w 1953 r. — w Chinach, Mongolii, znowu w Związku Radzieckim; w 1954 r. — w Bułgarii i Francji; w 56 r. — w Rumunii, w 1957 roku — w Anglii, Francji, księstwie Monako; 1958 roku — w Belgii, Francji i Szwajcarii. W lipcu zespół przyjechał ze Szwajcarii, a już 5 sierpnia wyjeżdża do Związku Radzieckiego. Zaspiewa i zatańczy i Kijowie, Lwowie, Odesie, w Jalcie, w Symferopolu, Moskwie i Leningradzie.

W sumie — w kraju „Mazowsze” dało 551 występów, za granicą zaś — 331. Roboty przy tym wszystkim nie mało, tym bardziej, że wiele czasu zabierają próby, nauka, no i — wizyty.

Przez Karolin przewija się rocznie przeciętnie ok. 30 delegacji zagranicznych. Był kiedyś Togliatti, była królowa belgijska. Bywają dziennikarze zagraniczni. Brak tylko polskich... skarżyła się p. Mira. Może to i słuszne spostrzeżenie.

Sto

# Droga do Hiroshimy

(Dokończenie ze str. 1)

litarna. Nie zdawaliśmy sobie sprawy czy Japończyków można było zmusić do kapitulacji w inny sposób. Obawialiśmy się, że inwazja na Japonię wymagać będzie wiele krwi”.

Uczonym amerykańskim, którzy oponowali nadal przeciwko użyciu bomby atomowej, przedstawiono materiały, gen. Marshall udowodnił, że w razie inwazji zginie pół miliona żołnierzy amerykańskich i około dwóch milionów Japończyków.

Argumenty te w rzeczywistości nie wytrzymały krytyki. Jak wiadomo, na początku 1945 roku Związek Radziecki zapewnił, że w trzy miesiące po kapitulacji Niemiec przystąpi do wojny z Japonią.

## „SZCZĘŚLIWE” DZIECI

Obawy tego rodzaju również nie mogły dla oficjalnych kół USA stanowić usprawnienia. Właśnie wywiad amerykański doniósł w tym czasie, iż Japonia gotowa jest skapitulować pod jednym warunkiem: że zachowa cesarstwo. USA tego warunku przyjąć nie chciały, aczkolwiek później bez żadnego „ale” zgodziły się na utrzymanie cesarza przy władzy. Dlaczego więc nie podjęto rokowań? Odpowiedź jest jedna — chcieli użyć bomby atomowej, która politycznie — jak już podkreślaliśmy — miała być skierowana przeciwko ZSRR.

16 lipca 1945 roku Truman otrzymał depeszę. Składała się ona z kilku słów, które brzmiały: „Dzieci przyszły na świat szczęśliwie”. Tego właśnie dnia na poligonie w stanie New Mexico dokonano pierwszej próbnego eksplozji bomby atomowej.

Gdy Truman dzielił się tą wiadomością z Churchilllem ten ostatni oświadczył: „Teraz nie potrzebujemy bać się Rosjan” (1).

W kilka dni później amerykański krążownik „Indianapolis” wiozą na swoim pokładzie na wyspę Tinian dwie bomby atomowe.

## TYLKO MODLITWA POZOSTAŁA

Jedna tylko myśl spędzała teraz sen z powiek Trumana: co się stanie, gdy bomba wybuchnie przy wylądowaniu do samolotu? Obawy te były w pełni uzasadnione, gdyż kilka dni przed startem na Hiroszimę wybuchły w takim właśnie momencie cztery ciężkie bomby B-29.

„Możemy się tylko modlić” — oświadczył znajdujący się na wyspie gen. Forrell. I gdy z nocy z 5 na 6 sierpnia dokonano ostatnich przygotowań do startu, duchowny luterński prosił Boga o szczęśliwe zakończenie wyprawy, która miała zamienić w popiół 130 tysięcy istnień ludzkich, która otworzyła przed światem nową erę. Erę grozy.

Marek JAWORSKI

## Wśród książek

Właściwie nie jest to powieść. Gdyby przykładać miarki beletrystyczne, zadaniem krytyki literackiej nie doznałaby się w tym utworze Teodora Pliviera cech fabuły. Są to szkicowo rzucone sceny, szkicowo potraktowane postacie; celem autora nie jest dowodzenie nowej prawdy o człowieku, lecz nowej prawdy o klasie, idei, jej konfliktach i rozwoju, o burzy rewolucyjnej roku 1918, która wstrząsnęła cesarstwem niemieckim, obalając tron Hohenzollernów i kilkunastu czy więcej książąt związkowych. Jest to, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli raczej reportaż, bowiem autor zastrzega się co do autentyczności materiału, informuje gdzie dla celów kompozycyjnych nieco go zniekształcił, nie zmieniając w niczym istoty wydarzeń, a przede

wszystkim — sam uczestniczył w rewolucyjnym porządku niemieckich mas ludowych. Zresztą charakter reportażowy książki odsłania metoda twórcza. Plivier opiera się m. in. na 92 wywiadach z uczestnikami zajęć — od marynarzy kilonickich począwszy do osobistości ministerialnych włącznie. Przykładając miarę reportażu do książki „Cesarz odszedł”, generałowie zostali, zdobywa sobie ona nie byle jaką rangę, staje się pozycją wartościową, ciekawą, tłumaczącą wiele zjawisk, pokazującą niejako od kulis, jak się to wszystko odbywało. Mechanika rewolucyjnych wydarzeń październikowo-listopadowa 1918 roku w cesarskiej Rzeszy staje nam jasno przed oczyma...

Ale na tym nie kończy się zbiór zalet książki. Jest ona niesłychanie aktualna, chociaż jako reportaż sprzed 40 lat, ukazujący się po raz pierwszy po polsku delikatnie

mówiąc — spóźniona. Pierwotny niemiecki znalazłszy się na półkach w latach międzywojennych, wywołał wiele zrozumiałego wrażeń. Są w nim bowiem przedstawieni Ebert (późniejszy kanclerz i prezydent), Scheideman, Noske, oraz wielu wybitnych polityków socjaldemokratycznych i burżuazyjnych, którzy asystowali cesarstwu przy łozie śmierci. Oczywiście mimo chłodnej rzeczywistości z jaką traktował Plivier te postacie, nie wychodzą one najświetniej i subiektywnie zrozumiałe było ich oburzenie. Nikt nie został jednak w tej książce obrażony wymysłami czy błotem, lecz po prostu sfotografowany. Analiza zaś postawy politycznej socjaldemokracji, która cofając się pod naporem żądań mas, stara się stanąć na ich czele i zostaje zmuszona do zerwania kontaktu z „tradycją i legalnością państwa” namalowana jest znakomicie. I to właśnie

czyni z książki wydawnictwo niezmiernie aktualne. Z kartek reportażu Teodora Pliviera dowiadujemy się, jak się to działo, i dlaczego przeciwnicy socjaldemokracji z lewego skrzydła mieli powody, by nazywać ich socjal-zdrajcami.

Czytelnik bez trudu odnajduje korzenie i metody socjaldemokratycznej „pracy z masami”, widzi jak przywódcy starają się nie stracić „kontaktu z ludem” który jednak nie jest im potrzebny do stworzenia z ludu podmiotu władzy w państwie — lecz do fatowania z przeszłości, co jeszcze się da.

Książka, która ukazała się w Niemczech w 1932 roku, na kilka miesięcy przed dojściem Hitlera do władzy, stanowiła ostrzeżenie socjaldemokratów niemieckich. W momencie, gdy autor kładł ostatnie zdania swego „reportażu z przeszłości”, kierownictwo SPD wybierało tzw. „mniejsze zło”.

Zamiast poprzeć kandydaturę Ernsta Thaelmanna na prezydenta Rzeszy — poparło Hindenburga, aby nie wybrał Hitlera. Przy drugiej turze głosowania znów, dzięki poparciu socjaldemokratów, wybrano Hindenburga, który jednak wkrótce powołał Hitlera na stanowisko kanclerza. O-brażony na to, że naród nie wybrał go prezydentem, po śmierci feldmarszałka Hitlera połączył władzę Kanclerza z godnością i prerogatywami prezydenta Rzeszy.

Historia dowiodła więc nie tylko zresztą na przykładzie międzywojennych Niemiec, że socjaldemokratyczne „mniejsze zło” prowadzi prostą drogą do „super-zła”. Gdy niedługo po wybraniu Hindenburga ten powołał Hitlera, a Fuehrer z kolei domagał się od Reichstagu „nadzwyczajnych pełnomocnictw”, socjaldemokraci wli już jedynymi protestującymi w parlamencie... Jedynymi, ponieważ posłów komunistycznych w ogóle na posiedzenie nie dopuszczono. Wkrótce zresztą aktywniejsi socjaldemokraci również powędrowali do obozów koncentracyjnych, a ich partia (w imię wyboru

mniejszego zła) została przez Fuehrera rozwiązana.

Generałowie cesarscy nie odeszli po swojej klęsce. Nie odeszli również generałowie po klęsce Hitlera. Znow socjaldemokraci w Zach. Niemczech uparcie wracają do tradycyjnej swojej polityki, która w enerefowskiej wersji doprowadziła do delegalizacji KPD, do odbudowania pod zmienionym szyldem Wehrmachtu — ze starą kadrą hitlerowskich oficerów, do uzbrojenia rakietowo-atomowego itd.

Dziś także protestują, jak przed 25 laty! Nikt ich dotychczas nie rozwiązał. Jeszcze! nauk żadnych z przeszłości nie wyciągnęli.

Niepostrzeżenie wdałem się w polityczny dyskurs, który narzuca się po przeczytaniu reportażu Pliviera. Kto zaś interesuje się historią, a historia Niemiec powinna interesować się każdy polski inteligent i nie tylko inteligent, niech bierze do ręki wydawnictwo „Książki i Wiedza”. Będzie miał rzeczywiste i ciekawą książkę i kawałek wiedzy o zachodnim sasiedzie.

J. L.

\* Teodor PLIVIER — „Cesarz odszedł, generałowie zostali” — „Książka i Wiedza” — czerwiec 1958 r. — cena 18 zł, str. 331.

# Blaski i cienie postępu technicznego

Minęły już dwa wieki od tzw. rewolucji przemysłowej, która wywołała wówczas poważne zaburzenia gospodarcze. „Rewolucję” tę wywołało — jak wiadomo — powszechne zastępowanie pracy rąk przez maszyny.

Obecnie świat stoi w przededniu nowej rewolucji przemysłowej. Obejmuje już ona niektóre, co najmniej, a w dziedzinie zaawansowane kraje. W czym tkwi jej źródło? Łatwo odgadnąć: w automatyzacji na wielką skalę.

Do jakich rozmiarów dojdzie automatyzacja i w jak szybkim czasie? Trudno przewidzieć. Założenie jest takie: Maszyny mają w miarę możliwości zastąpić człowieka. Maszynami mają kierować maszyny wyższego rzędu. Te „inteligentne” automaty winny częściowo zastąpić ludzi. Muszą być tak skonstruowane, by same wykrywały błędy, odrzucały braki i kierowały ruchem produkowanych towarów kolejno od jednej maszyny do drugiej. W wyniku powstanie zamknięty proces produkcyjny bez udziału rąk robotnika. Człowiek pełnić będzie tylko rolę kontrolera zespołu „robotów”.

## AUTOMATY DO CIĘCIA BLACHY CIENIEJSZE NIŻ BIBUŁKA...

W hutach „U. S. Steel Company” pracują maszyny w pełni zautomatyzowane. Walczą one stal. Potem w taflach stalowych wybijają niezliczoną wprost ilość mikroskopijnej wielkości otworów. A wreszcie rozcinają arkusze stalowe na tak cienką blachę, że wydaje się to wprost „nie do wiary”. Blacha ta jest bowiem cieńsza niż bibułka. Grubość jej wynosi 1/4000 centymetra. Ani mniej, ani więcej... Nad precyzją wykonania czuwa mózg elektronowy tej maszyny... i w razie jakiegokolwiek pomyłki alarmuje mechanika kontrolującą pracę maszyn czerwonym sygnałem świetlnym. Gdy mechanika nie ma i błędów nie naprawiono, wówczas mózg elektronowy zatrzymuje maszynę. Nie więc nie może się tu zepsuć... Braków automat nie wypuszcza... Intelligentny „robot” woli czekać na inteligentnego człowieka, aby ten mu pomógł.

## URODZAJ NA „INTELENTNE AUTOMATY”

Specjaliści od automatyzacji i cybernetyki, jak np. dr L. R. Rader, przewidują w najbliższych latach „wielkie rozmnożenie się” myślących automatów: — do 1960 r. ma się podwoić ich liczba, a do 1965 r. nawet potroić.

Tymczasem w zakładach chemicznych precyzyjne maszyny automatyczne przetwarzają drobiny atomów, dostarczając nam nowych materiałów (np. nylon, dakron itd.), zupełnie nieznane gatunki metali czy szkła.

## Wisnie smażone w... glicerynie!

Dodanie gliceryny do wody, w której gotuje się pokrojone skracza czas gotowania o około 50 proc. W cieście o zawartości 60 proc. gliceryny skracza się znacznie czas gotowania jaj na twardo, przetworów zbożowych, ziemniaków itp. Woda z gliceryną może zastąpić tłuszcz i oleje w przypadku smażenia. Temperatura niezbędna w tych przypadkach, której nie daje się osiągnąć za pomocą wody — można łatwo otrzymać, używając wody glicerynowej. W wielu przypadkach gliceryna nie ma w rzeczywistości bezpośredniego kontaktu z produktem gotowanym, w innych, kiedy produkt gotuje się przez bezpośrednie zanurzenie — na przykład owoce, gliceryna dodaje potrawom przyjemnego, słodkiego smaku.

W fabrykach Forda w River Rouge jeszcze kilka lat temu wytwarzano dziennie 300 silników. Obecnie dzięki zastosowaniu maszyn, zwanych „myślącymi robotami”, produkcja wzrosła dziesięciokrotnie, sięgając nawet kilku tysięcy motorów samochodowych dziennie.

## CENY... ZYSKI... BEZROBOCIE...

Korzyści automatyzacji są ogromne. Przede wszystkim dzięki niej można uzyskać duże obniżenie cen towarów, co oczywiście odbija się na stopie życiowej społeczeństwa. Doświadczenie wykazuje, iż w krajach wprowadzających automatyzację ceny wielu artykułów spadły o kilka, lub kilkanaście procent, a niektórych nawet o 30—50%, na przestrzeni paru lat.

Przy stosowaniu automatyzacji wzrastają również wielokrotnie obroty przedsiębiorstw i ich zyski. Powiększa się masa towarowa. Powstają większe, lub zgola nowe możliwości eksportowe. W rezultacie więc wpływa to wszystko na powiększenie dochodu narodowego, ale i dochodu poszczególnych jednostek. Powiększają się bowiem również przeciętne zarobki robotników. Ale...

Ale według danych prasy amerykańskiej sytuacja w USA nie przedstawia się bynajmniej różowo. Kongres Organizacji Zawodowych ostrzega przed masowym bezrobociem jakie w warunkach amerykańskich grozi pod wpływem wprowadzenia automatyzacji. Nie jest może słuszne przypisywanie całego wzrostu bezrobocia postępowi technicznemu. Faktem jednak jest, iż automaty potrzebują do obsługi znacznie mniejszej liczby pracowników. Istnieją fabryki i inne urządzenia gospodarcze o tak dalece posuniętej automatyzacji, że ilość robotników zredukowano w nich kilka — kilkanaście, a nawet 100-krotnie w porównaniu do poprzednich metod produkcji.

Ujemne strony automatyzacji budzą zrozumiały niepokój wśród amerykańskich związków zawodowych, a nawet w kongresie USA. Zbyt szybko i nieplanowo wprowadzona automatyzacja wywołuje bowiem masowe bezrobocie. Wielu ludzi dowiśniętych do dnia, że zawód, któremu poświęcili całe swoje życie jest już niepotrzebny i że nie

ma dla nich miejsca w zakładzie pracy. Nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza dla ludzi starszych będzie to dotkliwy cios. I społeczeństwo winno im przyjść z pomocą w nabyciu nowego zawodu i zdobyciu zatrudnienia.

## JAK ZARADZIC GROŹBIE BEZROBOCIA?

Nie ulega wątpliwości, iż automatyzację powinno się wprowadzać stopniowo. Tylko wtedy można uniknąć wstrząsów gospodarczych.

Entuzjaści automatyzacji twierdzą, iż wyrówna ona nie jako samoczynnie poziom zatrudnienia. Robotnicy zbędni w samej produkcji mogą przecież znaleźć zatrudnienie w przemyśle budowy automatów i urządzeń cybernetycznych. Ale trzeba to jakoś przewidzieć, obliczyć, zaplanować i wreszcie zrealizować w ten sposób, aby uniknąć bezrobocia. Dlatego też na proces postępu technicznego winni mieć wpływ uczeni i ekonomiści. Jest bowiem problematyczne, czy automatyzacja uda się bez wstrząsów samoczynnie wyrównać poziom zatrudnienia.

## POSTĘP TECHNICZNY DOBRODZIEJSTWEM LUDZKOŚCI

Automatyzacja zaprzęta również w wysokim stopniu uwagę uczonych. Z wielu ich wypowiedzi (prof. W. S. Buckingham z Georgia Institute, prof. Sumner Slichter z Harvard University i in.) można wnioskować, iż uważają oni automatyzację w USA za ryzyko, z którym jednak wiąże wielkie nadzieje. Dlatego też zalecają uważną obserwację skutków postępu technicznego. Uważają to za konieczne, w celu uniknięcia błędów pierwszej rewolucji przemysłowej.

Oczywiście obserwacje te winni prowadzić ekonomiści i to ekonomiści wysokokwalifikowani. Są oni z natury rzeczy predestynowani do czuwania nad tym skomplikowanym procesem, podobnie jak tylko lekarz do leczenia, a inżynier do konstruowania maszyn, budowania domów itp.

W każdym razie dobrze zastosowana i ostrożnie wprowadzana automatyzacja i wszelki postęp techniczny mogą stać się błogosławieństwem dla ludzkości. Szczególnie w naszym ustroju, gdzie nikt się nie boi nadmiaru towarów.

Witold ENGEL

# Socjolog — jako radca i biegły

Ogólnemu wzmoczeniu prac nad aktywizacją gospodarczą i kulturalną Ziemi Zachodnich towarzyszy coraz większe zainteresowanie tymi terenami ze strony socjologów. Jest to zresztą swego rodzaju renesans naukowych badań socjologicznych nad problematyką Ziemi Zachodnich. Były bowiem one prowadzone już bardzo intensywnie w latach 1945—47, w ramach ówczesnej Rady Naukowej do spraw Ziemi Odzyskanych i przyniosły ciekawe wyniki. Gdyby kontynuowane były dalej przez lata następne, gdyby ich rezultaty stanowiły pąsł orientacyjną w polityce gospodarczej i ludnościowej na Ziemiach Zachodnich, dążyłyby się niewątpliwie uniknąć niejednego błędu. Należy więc z tym większym zado woleniem powitać ów renesans zainteresowań naszej socjologicznej problematyką Śląska, Nadodrza, Pomorza, Warmii i Mazur.

Powrót ten datuje się gdzieś od dwóch lat. Wyznacza go rozwój socjologicznych placówek badawczych. I tak np. w połowie roku 1956 powstał pod kierownictwem dr. Z. Dulczewskiego Sekcja Socjograficzna przy Zespole Ziemi Zachodnich Instytutu Zachodniego, z zadaniem przeprowadzania badań naukowych w terenie.

Z wiosną 1957 roku podjęły badania nad problematyką Ziemi Zachodnich: Zakład Socjologii i Historii Kultury

PAN w Warszawie i Katedra Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Nastąpiło również w tym czasie skoordynowanie akcji badawczych w terenie przez wspomniany wyżej zakład i Sekcję Socjograficzną Instytutu Zachodniego.

Pod koniec 1957 r. w Instytutach: śląskim i opolskim utworzone zostały również sekcje socjograficzne. Jednocześnie reaktywowana została Katedra Socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim.

Sekcja Socjograficzna Instytutu Śląskiego w Opolu zajmuje się dwoma niezwykle ciekawymi problemami: współżyciem ludności miejscowej z ludnością napływową oraz problemem przyczyn wyjazdów do Niemiec. Katedra Socjografii przy Uniwersytecie Wrocławskim pracująca pod kierownictwem prof. dr. Gołachowskiego, który kieruje także badaniami Sekcji Socjograficznej Instytutu Śląskiego w Opolu, przeprowadza badania demograficzne w woj. wrocławskim.

Sekcja Socjograficzna Instytutu Śląskiego w Katowicach, której kierownikiem jest dr. Lipińska, zajmuje się przede wszystkim badaniami związanymi z problemami Górnictwa Ośrodka Przemysłowego (GOP), niemniej przedmiotem jej dociekań są również, choć w mniejszym zakresie, te same problemy, które interesują Opole.

Ważne prace badawcze, w których biorą udział również socjologowie, prowadzi In-



Mama-hipopotam z dumą przedstawia swoją córeczkę, która urodziła się w zachodniobrzeźskim ZOO. Fot. — CAF

## Cudów nie ma

## Nowe leki—leczy i nowe choroby

Ostatnio liczni uczeni zwracają uwagę na zjawiska i kongresach medycznych, na nie dostrzegane dotychczas aspekty, towarzyszące rozpowszechnieniu stosowaniu sulfamidów i antybiotyków. Twierdzą oni, że medycyna no tuje obecnie szereg zmian towarzyszących znanym dotychczas chorobom. Zmiany te są tak znaczne, że utrudnia to niejednokrotnie lekarzom rozpoznawanie chorób. Sądzi się, że należy to zawdzięczać masowemu stosowaniu antybiotyków i sulfamidów.

Lekarze od dawna już sygnalizowali zjawisko uodpornienia się bakterii na pewne rewersyjne środki lecznicze. Tak było z sulfamidami, które początkowo miały niszczyć wszystkie mikroby... Ostatnio medycyna uzyskała np. dokładne dane, co do nowego typu zapalenia płuc, który jest niczym innym, jak zmianą w „klasycznym” zapaleniu płuc, spowodowaną stosowaniem sulfamidów i antybiotyków. Powstał bowiem nowy gatunek bakterii wywołujących to zapalenie, gatunek bardzo złośliwy, a przy tym uodporniony na wszelkie stosowane dotychczas leki.

Szwajcarski lekarz Wuhrmann z Zurychu na czwartym Kongresie Dokształcania Lekarzy w Berlinie zreferował pod tym kątem swoje spostrzeżenia przy leczeniu stanów zapalnych, np. miedni-

czek nerkowych i pęcherza. Początkowo wydawało się, że aureomycyna i terramycyna zlikwiduje te schorzenia w ciągu krótkiego czasu. Obecnie ilość wypadków zapalenia miedniczek nerkowych i pęcherza miała się zwiększyć czterokrotnie, zwiększyły się również zapalenia woreczka żółciowego. Przy tym — nawet przy najmniejszym przeziębieniu choroba przechodzi od razu w stan bardzo ostry.

Nowe leki nie działają prawie zupełnie na świat wirusów. Lekarzy niepokoi np. rozpowszechniona ostatnio epidemia żółtaczki wirusowej. Wielu uczonych dochodzi nawet do wniosku, że antybiotyki mogą wywoływać zmiany właściwości dziedzicznych bakterii (mutacje), które mogą wytworzyć nowe gatunki bakterii i wywołać nowe nieznane dotychczas choroby. Trzeba więc szukać zupełnie innych dróg zwalczania bakterii — aby atakowane nie mogły „przyzwyczaić się” do nowej broni.

## Anglicy ruszają z produkcją odrzutowców pasażerskich

Angielskie linie lotnicze „British Overseas Airways Corporation” zawarły umowę na dostawę 35 samolotów komunikacyjnych „Vickers Armstrong VC 10”, które są największymi samolotami odrzutowymi, budowanymi w Anglii, jednak nie dorównują radzieckiej serii „TU”. Samoloty te nie są większe niż wcześniej produkowane dwa typy amerykańskich odrzutowych samolotów komunikacyjnych, jednakże posiadają wiele nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych.

Samoloty „VC 10” posiadają większą moc silników niż komunikacyjne samoloty amerykańskie, a ponadto różnią się od nich usytuowaniem silników: cztery silniki turbodwusobowe typu „Rolls-Royce Conway” będą umieszczone po rami po obydwu stronach tylnej części kadłuba, co nadaje czystość aerodynamiczną skrzydłu, czemu przeczyła stosowana dotychczas zasada umieszczania silników w obudowach ukształtowanych w skrzydło lub w gondolach za wieszonych tuż pod skrzydłem. W ten sposób umożliwiono zaopatrzenie obu krawędzi skrzydła w wiele odchylanych powierzchni, co umożliwiała między innymi skrócenie dobiegu samolotu przy startowaniu i lądowaniu.

Wspomniany sposób umieszczenia silników, zastosowany po raz pierwszy w francuskich samolotach odrzutowych „Caravelle” zapewnia również zmniejszenie hałasów przenikających do kabiny pasażerskiej w kadłubie. Ponadto unika się opływu kadłuba przez strumienie gazów wydobywających się z dysz silników, co wpływało niekorzystnie na trwałość samolotów.

(ZAP)

(jh)

# Nowości z kraju i ze świata

Wśród licznych prac naukowo-badawczych, podjętych z okazji Roku Geofizycznego, poważne znaczenie ma poszukiwanie przyczyn wstrząsów ziemi. Badania te podjęły m. in. stacje MRG — radzieckie i amerykańskie, mieszczące się na Antarktydzie. Właśnie tu bowiem, pod wiecznymi lodami, kryją się prawdopodobnie przyczyny trzęsień ziemi, nawiedzających różne jej okolice.

Uczeni doszukują się tych przyczyn w szczelinach istniejących w skorupie ziemskiej. Starają się więc wykryć miejsca, gdzie są owe szczeliny i sporządzić swoistą mapę centrów trzęsień ziemskich. Jedną taką olbrzymią szczeliną znajduje się właśnie pod Antarktydą, druga — w pobliżu Pacyfiku. Inna znana linia centrów wstrząsowych przebiega w pobliżu Nowej Zelandii.

Dotychczasowe wyniki badań pozwoliły uczonym stwierdzić związek pomiędzy podziemnymi łańcuchami górkimi a ośrodkami podziemnych wstrząsów, które zazwyczaj są ułożone właśnie w pobliżu owych łańcuchów.

★

W Rybniku, na Śląsku, istnieje niewielkie lokalne Koło Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, które może się wykazać dużymi osiągnięciami. Koło rybnickie posiada bowiem bogate zbiory wykopaliskowe, które przekazuje tworzącemu się Muzeum Ziemi Rybnickiej. Ciekawych wykopalisk dostarczyły rybnickim archeologom przede wszystkim dwa cmentarzyska — w Gorzycach i Gorzyckach, gdzie znaleziono pozostałości po dawnym cmentarzysku z okresu kultury lużyckiej — z 1300—1100 lat przed naszą erą. Następne znaleziska wiążą się z pierwszymi czterema wiekami naszej ery, kiedy to przez polskie ziemie przebiegał słynny „szlak bursztynowy”. Z tego okresu znaleziono tu również ślady dawnego osadnictwa polskiego. Najciekawsze wykopaliska odkryto jednakże w okolicach Lubomi, gdzie wykopano gród typu wyżynnego, przy którego budowie zostało wykorzystane miejscowe wzniesienie, otaczające kołem wewnętrzną kotłinkę. Prace poszukiwawcze na terenie Lubomi trwają.

Rybnickie Koło Archeologów dzieli się wynikami swoich prac z mieszkańcami Rybnika i okolic. Organizuje wystawy, pogadanki. Właśnie starania Koła doprowadziły do organizowania Muzeum w tym mieście, szczerząc się pamięć kami po staropolskich dziejach Śląska.

★

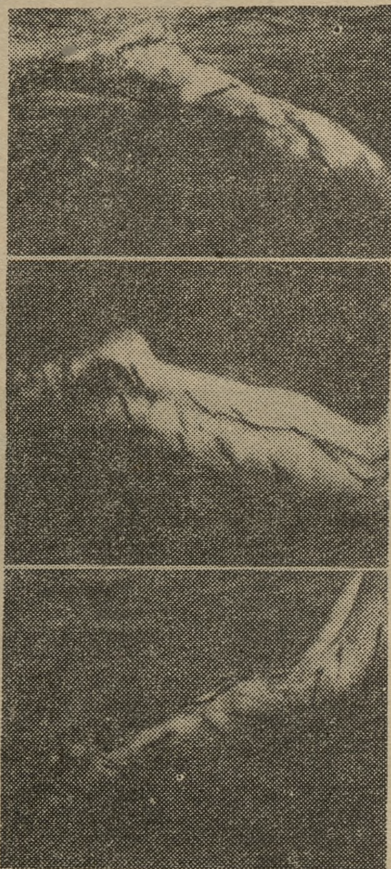
Różnica w długości życia między kobietą a mężczyzną — wzrasta coraz bardziej. Oto na przykład, opierając się na statystykach z ostatnich lat, obliczono, że choćcy urodzeni w 1958 roku — ustalając tu oczywiście „średnią” — mogą przeżyć 67 lat, a dziewczynki 73 lata.

Dlaczego? I co jest powodem tego, że w wielu krajach kobiety mają ilościową przewagę nad „rodem męskim”? Tu zdania są sporne. Początkowo doszukiwano się przyczyn w trybie życia, w nerwowej pracy zawodowej, której jednak kobiety poświęcają się mniej od mężczyzn. W ciekawy sposób obalają jednak to twierdzenie socjologowie amerykańscy, którzy udowodniali, że na przykład w klasztorach przy identycznych warunkach bytowych kobiety — zakonice również żyją dłużej od mężczyzn-zakonników. Stąd wniosek, że należałoby przy czyn tej różnicy w długości życia doszukiwać się jednak w warunkach biologicznych.



## Pani z pijawkami?

Nic podobnego. Pływaczka na zdjęciu pływ... w pończochach. Znów za pytanie: „Dlaczego w pończochach?” — Dla celów badawczo-sportowych. Metoda opracowana przez magdeburzkiego fizyka Richetera polega na tym, że do pończochy wkładanej przez pływaka (czkę) przyczepia się czarne nitki wełniane. Fotografowanie zaś specjalnie przystosowanym do zdjęć podwodnych aparatem i lampą elektryczną — pozwala na orzeczenie — czy pływak opanował trudną sztukę pływania „delfinem”. W tym bowiem stylu pływackim wymagana jest szczególna precyzja. Czarne nitki wełniane wskazują kierunki oporu wody w poszczególnych fazach ruchu nóg.



## Dusza w lusterku \* Kłopoty ze solą i trzynastką \* Biały kolor odpędzał duchy \* Symbol podkowy oraz inne przesady światła cmiące

Czy wierzyć, że rozbite lusterko przyniesie wam siedem lat nieszczęścia? Czy pukanie w suche drzewo dla odwrócenia złego uroku?

Jeżeli tak, to nie ma rady: jesteście przesadni. Zresztą nie można się temu zbyt dziwić, jeżeli się zważy, że przez wiele tysięcy lat najrozmaitsze przesady wrastały w psychikę ludzką. Na innych kontynentach przybierają one czasami wręcz niewiarygodne i makabryczne formy, ale i w naszej cywilizowanej Europie też jest немало zwyczajów odziedziczonych z bardzo odległej i mrocznej przeszłości.

Czy wiecie, na przykład, skąd się wziął przesąd o niepowodzeniu przynoszonym przez rozbite lusterko?

Najpierwszym lustrem, w którym oglądali swe wdzięki troglodcy, zamieszkujący w zamierzchłych czasach jaskinie — była powierzchnia strumienia czy jeziora. Kiedy więc odbicie ludzkiej twarzy wstrząsał rzucony w wodę kamień, człowiek był przekonany, że podobnemu wstrząsowi ulega również jego dusza, bo odbicie twarzy uważane było wówczas za obraz duszy. Ten przesąd, ulegając z biegiem stuleci różnym zmianom, przetrwał jednak w swej zasadniczej formie aż do dzisiaj. Nabrał on jeszcze większej wagi w późniejszych czasach, kiedy zaczęto uprawiać wróżby i szukać przyszłości w kryształowych kulach. Jeżeli twój los był zbyt straszny, byś mógł bez obawy go ujrzeć, dobre bóstwa powodowały pęknięcie kryształu. Stąd jeszcze bardziej wzrosło przekonanie, że pęknięte szkło przynosi nieszczęście.

Rozsypanie soli było niegdyś poważnym i brzemennym skutkiem wykroczenia. Było to czasy, kiedy sól stanowiła rzad

ki i bardzo cenny produkt i rozsypanie jej oznaczało nie tylko karygodną rozrzutność, lecz i brak szacunku dla darów dobrych bóstw. Toteż kiedy zdarzyło się komuś rozsypanie soli, starał się on ukryć ten swój czyn przed zaziemi mi siłami. W tym celu rzucał szczyptę soli przez lewe ramię, ażeby oślepić złego ducha, stojącego zwykle za czołwiekiem z lewej strony (dobry duch stał ze strony prawej — stąd przez długie jeszcze wieki prawa strona była uważana za stronę dobrą, a lewa za złą).

Szczytem wszystkich złych prognostyków jest, jak wiadomo, piątek 13-go. Zło przywiązywane do trzynastki wynika być może z tego, że w sabacie czarownicy musi brać udział obowiązkowo 13 wiedźm. Piątek zaś był poświęcony Freyi, nordyckiej bogini miłości. Odbijające się w tym dniu uroczystości na jej cześć z biegiem czasu przekształciły się w odrzucające orgie i szanujący się ludzie, dla uniknięcia brzydkich posądzeń, woleli nie w tym podjeżdżanym dniu nie robić.

Biały kolor był uważany od wieków za kolor dobry, czysty i święty, za kolor kapłańskich szat odpędzających złe duchy. Dlatego właśnie nocne koszule były koloru białego, ażeby skutecznie chronić śpiącego i bezbronnyego we śnie człowieka przed atakami złych duchów. Dlatego też i panna młoda do dnia dzisiejszego idzie do ślubu w biele. Jest ona w tym dniu zbyt zajęta pilnowaniem procesu przekształcenia się niepewnego narzeczonego w uległego męża, ażeby móc skutecznie opędzać się od czyhających na nią złych duchów. Trzeba więc ją ochronić przed nimi bodaj tym białym kolorem jej ślubnej szaty.

No, a podkowa? Może powiecie, że podkowa nie przynosi szczęścia? Otóż wiedziecie, że w podkowie koncentrują się trzy potęgi: żelaza, ognia i konia. Żelazo i ogień były to dwie potężne siły znane pierwotnemu człowiekowi, koń zaś był również potęgą nie lada, stworzeniem rzadkim, przeważnie w posiadaniu kapłanów wysokich stopni.

Pewnie, że dzisiaj, kiedy używamy do zaprzęgu setek mechanicznych koni, kiedy wytwarzamy takie temperatury, że żelazo zamieniamy w parę — te potęgi pierwotnego człowieka trochę nas śmieszają. Ale tak między nami: jeżeli zdarzy się wam znaleźć na drodze starą podkową, a nikt tego nie widzi, to podnieście ją, czy nie? Oczywiście, nie na szczęście, a tak — na wszelki wypadek...

D. POOL



WOREK A LA CARTE  
I kelnerki również uległy modzie sukni-worka.

Jak się jednak okazało, trzeba było wrócić do dawnej mody. Spadła bowiem frekwencja gości — mężczyźni mia nowiciele!

Fot. CAF

## MODOTOTEK

„Trapez” czy „sierp”, „kamerton” czy „jajko”, linia „ko szul” czy „podłotka”? — oto drobne próbki deherwujących dylematów, przed którymi w obliczu sezonu jesiennego stoją bezzadnie miliony kobiet, pragnących ubrać się modnie i zarazem efektywnie. Decyzja w sprawie wyboru odpowiednich modeli jest obecnie naprawdę twardym orzechem do zgryzienia, tym twardszym, że większość aktualnych modnych linii należałoby raczej zakwalifikować jako pomysły zdecydowanie poronione, bo zmierzające do osiągnięcia szczytów w sylvetki kobiece w sposób zgoła żalostny.

Sytuacja jest więc taka, że bez rozsądnej i rzetelnej rady w sprawie modnych krojów nie należy się pochopnie zabierać do szycia jesiennego płaszcza, kostiumu czy sukienki. Poradnikiem w omawianych kłopotach mogą się okazać wydawnictwa „Świata Mody”, propagujące korzystne dla wygody i zdrowia rozwiązania. Żeby do kładnie stwierdzić, co z nową twórczością modniarskiej najbardziej odpowiada kobiecom w Polsce redakcja tego

## Miską kaszy odpędzono wroga

Jednym z ciekawych miast woj. szczecińskiego pod względem architektonicznym jest Trzebiatów. W br. panuje tu duży ruch turystów, którzy zwiedzają zabytki miasta otoczonego na długiej przestrzeni — średniowiecznymi fortyfikacjami.

Szczególnie wielkie zainteresowanie wśród turystów budzi t. zw. Kaszana Baszta. Ciekawą historię opowiada się o genezie tej nazwy. Otóż w dawnych wiekach mieszkańcy Trzebiatowa, który leży nad Regą, posiadali flotę handlową, przewożącą towary w kierunku Bałtyku. Na tej samej rzece Redze pływały statki sąsiedniego miasta Gryfic. Trzebiatowianie przeszkadzali kupcom gryfickim w prowadzeniu handlu i dlatego mieszkańcy Gryfic postanowili w nocy podstępnie zniszczyć Trzebiatów.

Już wojska gryfickie podchodziły pod mury Trzebiatowa, gdy przypadkiem zrzuconą z wieży miską wrzącej kaszy — posilek strażnika miejskiego — sprawiła, że gryficzanie — sądząc, iż podstęp ich został wykryty — z krzykiem rzucili się do ucieczki. Nie byli widocznie zbyt wojowniczy.

I od tej chwili — ku upamiętnieniu owego wydarzenia — baszta nosi nazwę kaszanęj. (ZAP)

wydawnictwa zainicjowała oryginalną akcję badania gustów czytelników za pomocą tzw. modototka. Wszystkie panie wypowiadające swe opinie w ramach „modototka” mają szansę na zdobycie wartościowych premii. „Modototek” nie jest żadną skomplikowaną ankietą, a uczestnictwo w nim nie jest kłopotliwe. Spróbujcie! Będziecie kształtować modę!

W. K.

## DZIŚ NIECO INACZEJ

W takich wielkich słomianych koszach przechowywano w ubiegłym wieku w południowej Szwecji nasiona, ziarno i mąkę. Dziś oglądać można ten kosz na wystawie sztuki ludowej i rzemiosła w muzeum sztokholmskim. „Na targu” — już nie.

Fot. CAF

## Nowa wersja pochodzenia Inków

Prof. H. S. Gladwin, uczone brytyjski, od lat studiujący kulturę starożytnych ludów Ameryki Południowej i Środkowej, wystąpił ostatnio z rewelacyjną teorią o pochodzeniu Majów, Azteków i Inków. Mianowicie prof. Gladwin dowodzi, że przodkowie tych ludów pochodzili z Egiptu, Fenicji i starożytnej Grecji.

Szkoła Gladwina udowadniając tę teorię, przytacza źródłowe informacje o flocie Aleksandra Macedońskiego, którą w pełni zdobywca miał wysłać w świat na poszukiwanie nieznanych ziem. Na statkach mieli się znaleźć przed stawiciele wszystkich warstw ówczesnego, podbitego przez Aleksandra, znanego świata. Historia nie ma żadnych wiadomości o losie tej floty, mogła ona jednak wyostać się na Facyfik i — opływając Afrykę — wylądować u brzegów Ameryki Południowej czy Środkowej. W starym legendach indiańskich często wspomina się o przybyciu do ich ziem białych wojowników i ich kobiet — i to w czasach znacznie dawniejszych od przybycia Kolumba. Podobnie legendy ludów Azji wspominają o wędrownicy owej wielkiej floty.

Archeolodzy, zainteresowani tą teorią, postanowili zbadać wybrzeża amerykańskie w poszukiwaniu śladów starożytnych statków. Gdyby im się udało — rewelacyjna teoria Gladwina znalazłaby potwierdzenie. Musieliby wówczas... zmienić datę odkrycia Ameryki i przypisać to osiągnięcie innemu odkrywcem.



LWÓWEK (pow. Nowy Tomys) powstał jako miasto w r. 1414 na terenie wsi Wojszyna i Więcwojszyna. Założyciel jego Sędziwój Ostroróg miał większe plany, jeśli chodzi o tę osadę, bo nadał jej nazwę Lwów. Musiało się ono dobrze rozwijać, gdyż w r. 1458 dostało na wojnę 12 pieszych. Były tu trzy kościoły, sławne jarmarki na bydło i konie. Ostrorogowie stąd przyjęli nazwisko Lwowskich, potem „Jaś niewielmożnik” się tu Opaliński.

Miasteczko to w czasie najazdu szwedzkiego miało jednego mieszczanina, bardziej niecnego — niż spryciarza. Udał się on do Szwedów w Zbąszyniu z prośbą, aby go zrobili dozorcą Lwówka i okolicznych dóbr szlacheckich, za co wskazał im, gdzie szlachcie Wojciech Rogowski ukrył swój ruchomy majątek.

Najeźdźcy według wskazówek zdrójcy zabrali ze schowka w lasach pod Tomysłem wełnę, płótno, broń, 2 karety, 2 kolasy, kilka beczek miodu (!), kilkanaście beczek soli, 120 pochl słoniny, 20 fasek sadła, 200 fasek masła, pościel na 30 łózek, wiele kaszy, maki, siodłoczy, owoców.

W czasie zaborów Niemcy nadali Lwówkowi nową nazwę, a mianowicie Neustadt.

LUDWIKOWO k. Mosiny — nazwa od jakiegoś kolonisty, który tu osiadł na stoku Osowej Góry.

LUBASZ — w powiecie czarnkowskim znany już w XIV wieku. Kościół na „Krasnej Górze” zbudował wojewoda kałiski Miaskowski. Tu wotum złożyli Gorajscy za ocalenie pod Beresteczkiem, gdzie byli w nie lada opalach.

LISEWO — niedaleko Slesina w powiecie konińskim godne jest odwiedzenia. Ma bowiem gotycki spichrz, w którym ponoć mieścił się zbor arlański.

LIPOWIEC — powiat krotoszyński, w XVII wieku należał do jednego z większych magnatów wielkopolskich — Stanisława Przyjemskiego. W roku 1642 było w tym folwarku 80 szt. bydła, 77 świń, 855 owiec, 107 gęsi, 99 kur, 3 indyki i 6 pawli. Dane te polecam niejednemu PGR-owi! J. P.



„Pozdrów grzecznie pana piekarsa i powiedz, że Azor nie mógł dzisiaj, przy takiej pogodzie, pójść sam po bułeczki...”

## Woda morska na sódsko

Pracownicy naukowcy towarzystwa Du Pont de Nemour pracują nad sposobem oczyszczania wody morskiej. W tej chwili w próbach znajduje się nowe urządzenie, które — jak twierdzą konstruktorzy — dostarczałoby masowo sódka wodę przerobioną z wody morskiej i amortyzowałoby się w ciągu 25 lat.



— Niech pan z łaski swojej tak głęboko nie oddycha.